

Adam Poprawa

Taaaaki laaandszaaft

Ten felieton nie powstałby bez pomocy wielu osób i instytucji, dlatego nim zacznę, chciałbym złożyć należne podziękowania.

Jestem dogłębnie wdzięczny Wydawnictwu Znak, które mimo umacniania pozycji rynkowej i wnikliwego poszukiwania szerokich rzesz czytelników zaryzykowało edycję książki, mającej w zamierzeniu traktować o wybitnej postaci kultury polskiej.

Dziękuję internetowej księgarni lancelot.pl, w której mogłem kupić tę książkę z rabatem. Dziękuję sieci sklepów papuzka.pl, w której uprzejmie wydano mi przesyłkę.

Podziękowania zechce przyjąć firma transportowa krajowybus.pl, w której pojeździe książkę czytałem; wprawdzie trochę trzęsło przy robieniu notatek, ale są czytelne.

Za górne oświetlenie dziękuję Hotelowi Nieczechanirus w Poznaniu, gdzie kontynuowałem lekturę: dwie żarówki żyrandola świeciły słabo, lecz potem włączyła się ciemnawa trzecia.

Współautorka książki dziękuje między innymi „Mamie [duża litera nie moja] za cierpliwość, wyrozumiałość i opiekę nad dziećmi”. Też chciałem być akuratny.

No cóż, ukazała się książka Angeliki Kuźniak i Eweliny Karpacz-Oboładze *Czarny anioł. Opowieść o Ewie Demarczyk*. Druga z piszących pań jest zresztą na okładce i stronie tytułowej typograficznie podporządkowana, nie powiadomiono jednak czytelników dlaczego. Pierwszą natomiast telewizyjny *Tygodnik Kulturalny* 30 stycznia powitał z fanfarami. Pewnego krytyka filmowego zaintrygowały tedy jej „poszukiwania jako pisarki używającej reportażu dla jakiegoś pejzażu wewnętrznego bohaterów”. Taaaaki więc pejzaż. Nie powiem, byłbym złośliwy, cytując tę wypowiedź i natrząszając się z niełatwych do uniknięcia cech języka mówionego. Ale jestem tylko zrozpaczony. Krytyczka sztuki oświadczyła, że słyszała o tej książce legendy, nim się jeszcze ukazała. Autorka skromnie i ze śmiechem przyznała, że ona też. Krytyczce sztuki zabrakło w książce płyty. „Nie mogłam wytrzymać i zaraz potem polecałam do YouTube’a”. Przewodniczący zebrania postulował, ażeby po-

felietony

myśleć o tym przy następnym wydaniu. Hmm, sprawa jest mocno delikatna, w każdym razie nie wypominam nikomu wieku, gdy jednak ktoś liczy sobie więcej niż, powiedzmy, 25 lat, a nie ma w domu żadnej płyty Ewy Demarczyk, to traci tym samym wiarygodność jako uczestnik polskiej kultury.

A autorka? No cóż. „Wydaje mi się, że nie udało mi się takiego osobistego stempla tej książce dać”. Gdy mistrz ceremonii wyraził żal, że czytanie tak szybko się kończy, autorka nazwana wcześniej pisarką zaproponowała krótką teorię recepcji: „ale czytelnik nie może się męczyć z książkami, powinny być napisane najprościej na świecie, ale żeby miały treść”. Podzieliła się również dostrzeżeniem zmiany oczekiwań rozmówców spotykanych w trakcie zbierania materiałów do książki. Gdy mianowicie orientowali się, „o czym rozmawiamy”, dochodzili do wniosku, „że nas, mówiąc najprościej, magiel nie interesuje”. Jakoś nikt ze zgromadzonych nie zapytał, dlaczegoż to autorki przygotowujące rzecz o Demarczyk mogły zostać wstępnie uznane za specjalistki od magła, widać supozycja taka była wcale naturalna.

„Data premiery *Czarnego anioła* – napisał Jacek Marczyński w „Rzecie” – była wielokrotnie przesuwana, pojawiły się też plotki, że Ewa Demarczyk próbuje wstrzymać publikację. Nikt tej informacji nie potwierdza. Prawdą jest natomiast, że Wydawnictwo Znak długo deliberowało nad zabezpieczeniami prawnymi, by uniknąć ewentualnych sporów”. Czyżby Znak próbował rozwiązać aporię: jak coś powiedzieć, żeby nic nie powiedzieć? Zamiast wynajmować prawników, wydawnictwo mogłoby się rozejrzeć za inną osobą do napisania książki o Demarczyk. Bardziej kompetentną.

Już się tłumaczę. Rozumiem oczywiście, że są biografie i są monografie twórczości. Nie zdziwiłby mnie autor biografii porównawczej Henryka VIII i Andrzeja Wajdy, który interesowałby się sześcioma żonami pierwszego i czterema poślubionymi przez drugiego, nader zaś niewiele obchodziłyby go polityka króla Anglii i filmy reżysera. Ba, chętnie mogę nawet zaproponować tytuł takiej porównawczej biografii: *Dycha*. Dobrze, nie oczekiwałbym procentów od sprzedaży, wystarczyłoby stosowne podziękowanie w książce.

Ale, ale: czym miał być *Czarny anioł* Kuźniak i Karpacz-Oboładze? Podtytuł zapowiada „opowieść”, na okładce zaś czytamy, że obie panie „odkrywają źródła jej [czyli Demarczyk] wielkości”. Pewnie się całkiem kompromituję, traktując poważnie to, co duże firmy wydawnicze zamieszczają na tyłkach. W każdym razie, czy zupełnie pomyliłem adresy, spodziewając się w książce dokładniejszego posłuchania Demarczyk? Jasne, nie w postaci dołączonej płyty, której dodanie zasugerowała tamta krytyczka sztuki, tylko w tekście. No cóż, o tym, czy miasto powinno finansować Teatr Ewy Demarczyk, może wypowiadać się nawet radny miejski, ale pisać o muzyce trzeba umieć.

Nie żeby autorki w ogóle muzyką się nie zajmowały: a to zacytują Jana Budziaszka, który (z pewnym chyba jednak zdziwieniem) opowiada, jak Demarczyk wymagała od niego wydłużonego perkusyjnego crescendo; a to Zygmunt Konieczny przypomni historię lotniczego transportu żelastwa, uzupełnionego z konieczności złomem paryskim; a to Tadeusz Kwinta porówna wzrok pieśniarki do węża, gdyż „zwyczajnie hipnotyzowała publiczność”. I nieco przed tym: „Proszę zwrócić uwagę na to, że ona w czasie występu nigdy nie mrugała oczami”.

I pomyśleć, że w czasie kręcenia jednej sceny w *Mechanicznej pomarańczy* tyle się namęczyło, żeby Malcolm McDowell nie mógł zamykać oczu – aktor zresztą omal nie przyplącił tego kalectwem. No niestety, pewnie Lindsay Anderson nie znał Demarczyk, bo może jej by zaproponował rolę Alexa? Tyle że on nosił się na biało.

Widać też w książce starania o uwzględnienie kontekstu kulturowego, ale może lepiej było tego poniechać? Chodzi o początek lat 60., Miki Obłoński opowiada autorkom: „W Polsce śpiewano wtedy wyłącznie głupawe piosenki”. A Kabaret Starszych Panów? A Tadeusz Chyła? Dziesięć, kilkanaście lat później – według relacji Andrzeja Zaryckiego – Demarczyk z przyjemnością siadała przed telewizorem. I autorki już od siebie:

„Co oglądała? Program telewizyjny (widz miał do wyboru «jedynekę» albo «dwójkę») oferował wtedy filmy, najczęściej produkcji krajów socjalistycznych, programy publicystyczne i programy dla dzieci.

Może *Wojnę domową*? A może – bo to już lata siedemdziesiąte – *Czterdziestolatka*. W czwartki pokazywano Teatr Sensacji Kobra”.

Wiadomo, że rozpleniły się różne wyższe szkoły czegoś i czegoś, ale autorki chyba zaliczyły Wyższą Szkołę Bryków, i to zaocznie.

Najczęściej jednak autorki poprzestają na przytoczeniu czyichś wypowiedzi. Zgoda, jest w tym jakaś metoda czy sposób na reportaż biograficzny. Nie opuszcza mnie jednak przekonanie, że zarówno badacza, jak i uczonego obowiązuje weryfikacja źródeł. Owszem, autorki poszperały w prasie, narozmawiały się ze współpracownikami Demarczyk tudzież władzami Krakowa i Bochni. Nie zajrzały natomiast na przykład do pracy Anny Barańczak *Słowo w piosence. Poetyka współczesnej piosenki estradowej* (1983), skąd dużo by się mogły o ideach estetycznych Ewy Demarczyk dowiedzieć. Zgoda, w książce Kuźniak i Karpacz-Oboładze mnóstwo faktów i anegdot, ale do tego opowieść o tak wielkiej pieśniarce nie powinna się sprowadzać.

I żeby to wszystko zostało jeszcze napisane, zgodnie z ideałem Kuźniak, najprościej na świecie. Ale autorki należą do tych reporterek, które myślą, że są pisarkami. Tekst jest więc nieznośnie podkrallowany, w myśl wytycznych polskiej szkoły reportażu, że wyosobnione w akapit zdanie to już literatura. Przykład kliniczny:

„Był 24 czerwca 1962 roku.

Kraków. Dom Literatów, ulica Krupnicza 22.

Dziewczyna na scenie to Ewa Demarczyk.

Ma dwadzieścia jeden lat.

Ponoć jej mama wzruszona siedziała na widowni”.

Wracam do budżetu Wydawnictwa Znak. Firma mogła oszczędzić na prawnikach, a zatrudnić dobrego recenzenta i redaktora. „Makijaż «egipski» stał się modny w 1963 roku po premierze filmu *Kleopatra* w reżyserii Darryla F. Zanucka z Elizabeth Taylor w roli głównej”. Reżyserem tego filmu był przecież Joseph L. Mankiewicz, o czym wie każdy, kto przeczytał w dzieciństwie książkę Wiktora Woroszylskiego *I ty zostaniesz Indianinem*. Bohaterka pyta szemranego (jak się okaże) przybysza ze Stanów: